
EX LIBRIS W.W.



Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 191 (Rok XII, Nr 1) 1 stycznia 1952 Cena (Price) 1/6

KTO BRONI NASZYCH PRAW?

W UBIEGŁYM miesiącu odbył się we Wrocławiu zjazd nazwany „ogólnopolską manifestacją duchowieństwa i działaczy katolickich" przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu i remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Zjazd ten, odbyty bez udziału biskupów a pod cichym lecz wyraźnym patronatem władz komunistycznych, uchwalił czego od niego oczekiwano. Nowość stanowi to, że wśród rezolucji znalazł się także apel do emigracji.

Apel jest w formie odezwy spokojnej w tonie i wolnej od żargonu bolszewickiego obowiązującego w Polsce. Forma pisma do emigracji jest tu jednak tylko pozorem, w rzeczywistości przeznaczone jest ono na użytek krajowy. Główny jego sens polega na przedstawieniu sprawy tak, że tylko ludzie z kraju troszczą się o sprawę granicy zachodniej a do emigracji trzeba apelować, by nie zdradzała interesów Polski.

„Dlaczego milczą w tej sprawie Wasze organizacje polonijne?... przemawia przez nas ból i żal milionów polskich katolików, których gorszy Wasza bierna, często milcząca i wyczekująca postawa..."

Głęboki fałsz tego apelu ma oblicze podwójne. Po pierwsze nie Stalin wymyślił granicę na Odrze i Nysie, lecz żądanie jej wysunęli Polacy a ogłoszone ono zostało po raz pierwszy w r. 1942 w Londynie na łamach „Myśli Polskiej" w odezwie obozu narodowego. Stalin może w tej sprawie zmienić zdanie. Polacy w wolnym świecie zdania w tej sprawie nie zmienią. Po drugie dla obrony granicy na Odrze i Nysie więcej w tej chwili działa emigracja niż kraj. Rezolucje zjazdów w rodzaju wrocławskiego nikogo nie przekonają: ani Stalina, który uchwały zjazdów w obrębie swego imperium czyta przed uchwaleniem a nie po, w swoich zaś decyzjach kieruje się wszystkim ale nie takimi uchwałami, ani polityków Zachodu, którzy wszystkie uchwały dozwolone za żelazną kurtyną uważają za wyraz woli Kremla a nie ludności.

Czy znaczy natomiast coś głos polityki polskiej na Zachodzie? Sami nieraz mamy o tym zbyt skromne zdanie. Niemcy oceniają nas inaczej. Na przykład ostatnio w wychodzącym w zachodnich Niemczech „Memeler Dampfsboote" ukazał się artykuł wyrażający oburzenie na Amerykę za jej godzenie się z granicą na Odrze i Nysie. Biorąc za asumpt słynny numer „wojenny" pisma „Collier's Magazine", organ Niemców bałtyckich pisze:

„Ale jak należy to tłumaczyć? Nie tylko ludowo-demokratyczna Polska ale i emigracja polska w Londynie i Waszyngtonie uważają linię Odra-Nysa za ostateczną granicę i wywierają swój wpływ, niewielki może, ale w każdym razie nie dający się zlekceważyć, na politykę amerykańską. W Kongresie amerykańskim zasiada dziesięciu kongresmanów polskiego pochodzenia, którzy, mimo różnej przynależności partyjnej, są zgodni w zakresie polityki patriotycznej".

Rozumiemy trudność położenia katolików polskich, poddanych równocześnie terrorowi i szantażowi patriotycznemu. Wiemy, że nikt w Polsce nie czyta rezolucji publicznych tak jak są napisane. Chcielibyśmy tylko, by z tego rodzaju obłudnych apelów nikt w kraju nie wyciągał wniosku, że sprawa granicy zachodniej zależy tylko od woli Kremla i jego panowania w świecie.

STOPNIE NA SZAFOT?

Bierut zamianował Stefana Jędrychowskiego jeszcze jednym „wicepremierem". Ponieważ oznacza to przesunięcie z wybitnego stanowiska w Centralnym Urzędzie Planowania na nieokreślony posterunek w „rządzie", przeto część prasy oddała się spekulacjom, co to oznacza. Stąd jedna opinia, że Minc jest zagrożony przez zdolnego, młodszego ekonomistę, który był „pieriewospitan" w Moskwie — druga, że Jędrychowski „kończy się". Obie mogą okazać się po kolei prawdziwe.

Charakterystyczną cechą rządów komunistycznych jest to, iż być pod nimi skromnym obywatelem jest nieprzyjemnie, zostać ministrem bardzo niebezpiecznie. Gabinety ministerialne otwierają się bowiem bezpośrednio na podziemia straceń tajnej policji. Awans oznacza zatem zwiększenie ryzyka bolesnej śmierci.

Przy okazji warto wspomnieć, że Jędrychowski jest niewątpliwie wybitnym komunistą i wybitnym wrogiem państwa polskiego. Myli się prasa emigracyjna, gdy zaczyna jego zdradziecką karierę w r. 1940 pod pierwszą okupacją w Wilnie. Jędrychowski zwalczał Polskę już w r. 1936, gdy propagując linię KP Zachodniej Białorusi wypowiadał się za oderwaniem Wilna i całych Ziem Północno-Wschodnich. Już wtedy był „człowiekiem sowieckim".

Należy także zwrócić uwagę, iż jest

W rocznicę zgonu

† Ś. P.

ROMANA DMOWSKIEGO

w środę, 2 stycznia 1952 r. o godz. 10 zostanie odprawiona msza św. żałobna w Brompton Oratory przed ołtarzem św. Józefa (druga kaplica w lewej nawie)

STRONNICTWO NARODOWE

on owocem wychowania totalnego, antyreligijnego i antynarodowego od wczesnej młodości. Był jednym z założycieli niesławnego dyktatorialnego Legionu Młodych, tej organizacji, która w brutalny sposób atakowała ks. kard. Sapiehę, która wychowywała swych członków w kulcie władzy bez względu na ideologię tej władzy. Wielu byłych „legionistów“ zerwało z tą tradycją. Jędrychowski nadał jej właściwy ponury ale logiczny sens. Dlatego, jeżeli awans tego wroga Polski, prowadzić go będzie na szafot — nie poleje się ani jedna łza po obu stronach kurtyny.

ŁAPAJ ZŁODZIEJA

Trzema wyrokami śmierci i skazaniem na długoletnie więzienie skończył się w Warszawie proces tzw. ekspozytury urzędu śledczego. Czterech b. funkcjonariuszów Delegatury Rządu na kraj w czasie wojny zostało skazanych za rzekome mordowanie „działaczy demokratycznych i postępowych“, za współpracę z Gestapo „w tropieniu i likwidowaniu członków PPR“. Akt oskarżenia i wynurzenia niektórych świadków dążyły do powiązania podsądnych z grupą Gomułki i Spychalskiego z jednej strony a z „imperializmem amerykano-angielskim“ z drugiej.

Pozornie taka sama komedia sprawiedliwości, jak inne tego typu — z nowymi jednak elementami i z charakterystyczną manifestacją moralności z epoki kamienia łupanego.

Tło — wszyscy wrogowie PPR ustawieni w jednym szeregu: od hitlerowców, przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, rząd londyński, aż do wewnętrznych heretyków kompartii. Wiadomo dobrze, że całość taka nie istniała i nie mogła istnieć. Zarzut — mordowanie działaczy komunistycznych. Winni są zaś przede wszystkim sami komuniści.

To oni bowiem rozpoczęli praktykę masowego terroru i pozbywania się przeciwników przez morderstwo. To oni byli na każdym miejscu apologetami nienawiści i gwałtu. To oni doprowadzili do wprowadzenia znaku równości pomiędzy zdradą państwa a ruchem rewolucyjnego marksizmu. To oni organizowali w czasie wojny napady i terror w stosunku do spokojnej ludności w kraju, to oni, i t o n a j w a ż n i e j s z e współpracowali z Gestapo w 1940 r. wydając na śmierć „wrogów przyjaźni niemiecko-radzieckiej“.

Dzisiaj udają nieszczęśliwych, bezbronnych, pokrzywdzonych. I ta nowa postawa jest tylko jeszcze jedną maską cynizmu, maską, mającą ułatwić dalsze i okrutniejsze rządy terroru, który utrzymuje w policji politycznej ćwierć miliona agentów, a w więzieniach i obozach blisko drugie tyle niewinnych.

DOBRE I TO

Gdyby nie wojenne i gospodarcze potrzeby ZSRR nie byłoby zapewne w Polsce fabryk samochodów. Zostały jednak zbudowane.

Jest ich razem cztery. Pierwsza, to przystosowane do produkcji autobusów Starachowice. Budują one małe autobusy zdatne do komunikacji na bocznych liniach prowincjonalnych (wielkie maszyny komunikacji miejskiej ciągle sprowadza się zza granicy).

Samochody osobowe produkuje fabryka w Żeraniu pod Warszawą. Ostatnio odbyły próbną jazdę naokoło kraju wozy pierwszej serii, zwane Warszawa i wytwarzane na wzór sowieckiego prototypu.

Ciężarówki wytwarza się w nowej fabryce w Lublinie.

Motocykle na razie tylko w klasie 125 cm sześciennych w stolicy (w 1953 r. ma ruszyć produkcja maszyn 350 cm).

Zdolności wytwórcze fabryk nie są dokładnie znane. Wiadomo jednak, że pod koniec wykonywania planu sześcioletniego roczna produkcja wszystkich wytwórni ma dostarczać około 80 tys. maszyn.

Zobaczymy czy tak będzie. W kraju pozbawionym koni skutkiem wojny i grabieży obu okupantów, samochód jest potrzebą dnia. Niestety komunizm wprowadził taką biedę, że pojedynczy obywatel będzie na ten popularny środek komunikacji długo jeszcze patrzył jak na niedostępny luksus. Dobrze jednak, że te fabryki powstały. W innych warunkach odegrają one jeszcze doniosłą rolę.

W CZYIM IMIENIU?

Opinia polska dowiedziała się ze zdumieniem z prasy niemieckiej o jakichś rozmowach polsko-niemieckich w Paryżu w początkach listopada ub. r. Miały się one toczyć między przedstawicielami Związku Młodzieży Niemiec (Die Junge Union Deutschlands), organizacją młodzieżową niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, oraz Młodymi Chrześcijańskimi Demokratami Polskimi. W wyniku rozmów, które trwały aż cały tydzień, wydano wspólny komunikat, podpisany ze strony niemieckiej przez członka Bundestagu p. Ernsta Majonica, a ze strony „polskiej“ przez niejakiego p. Eduarda Dobrowskiego vel Bobrowskiego. Nazwisko Polaka podane jest przez prasę niemiecką w jednej bądź drugiej formie i nie wiadomo, która jest właściwa. Co gorsza jednak, z biuletynu agencji chrześcijańsko-demokratycznej niemieckiej dowiadujemy się, że w dyskusjach brał udział p. Biega, członek Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego i zwolennik p. Popiela. Udział p. Biegi i jego przynależność polityczna musi nasuwać szereg zapytań i wątpliwości. Przede wszystkim ciekawą rzeczą byłoby wiedzieć, czy p. Biega występował we własnym imieniu, czy też działał w porozumieniu z przywódcami Komika? Ponadto rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, by człowiek z doświadczeniem dyplomatycznym, jakie posiada ów pan, działał z naiwności.

We wspólnym komunikacie, w którym podkreślona jest ogólna zasada, iż polityka powinna się opierać na chrześcijańskich zasadach, znalazły się prawie wyłącznie tezy podsunięte przez rozmówców niemieckich. Np. obie delegacje oświadczają, że „deportacje na wielką skalę muszą być uznane za zbrodnicze metody totalistycznej polityki i dlatego muszą być potępione“. Oczywiście prasa niemiecka w swoich komentarzach podciąga pod ten punkt potępienie deportacji ludności niemieckiej z naszych ziem odzyskanych. W zestawieniu z następną tezą komunikatu, według którego „każdy człowiek posiada naturalne prawo do swojej dziedzicznej ojczyzny“, można się nie dziwić rewizjonistom niemieckim, że wyciągają taki wniosek na swoją korzyść. Komunikat, określając reżimy komunistyczne zarówno w Polsce jak i w zonie sowieckiej Niemiec jako uzurpatorskie, stwierdza jednocześnie, że „akty tych rządów nie powinny obarczać przyszłych stosunków między obu narodami“. Można było z góry przewidywać, że pod akty tych rządów strona niemiecka podciągnie ustalenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Uczyniła to niemal cała prasa niemiecka w swoich komentarzach do „rozmów niemiecko-polskich“.

Komunikat stwierdza wreszcie, iż obie „delegacje“ stoją na stanowisku, że stosunki między obu narodami zostały obciążone zbrodniami systemów totalitarnych: komunistycznego i narodowo-socjalistycznego. A więc do jednego worka wsadza się niesłychane zbrodnie popełnione świadomie przez Niemców w czasie wojny na narodzie polskim i czyny reżimu komunistycznego, narzuconego Polsce. Zresztą nieznane są nam zbrodnie komunistów polskich w stosunku do Niemców, chyba że autorzy komunikatu mieli na myśli wyczyny wojsk sowieckich w okresie przesuwania się frontu w kierunku zachodnim. Ale jak może się znaleźć Polak, który by się zgodził na zapisanie tych wyczynów na rachunek polski? Oczywiście nawet tzw. dobrzy Niemcy, za których chcą uchodzić chrześcijańscy demokraci, czynią wszystko, by zdjąć z narodu niemieckiego brzemię odpowiedzialności za popełnione wobec Polski zbrodnie.

Komentując wypowiedzi prasy niemieckiej na tle komunikatu, wśród których znajdują się takie, jak „zagadnienie granicy polsko-niemieckiej zostało otwarte...“ i dalej „komunikat z rozmów niemiecko-polskich jest podobny do umowy zawartej między Niemcami sudeckimi i czeską grupą Prchali...“ biuletyn Związku Polskich Ziem Zachodnich w artykule p. A. Dargasa pt. „Naiwność czy głupota“ pisze:

„A więc o to chodziło Niemcom. Nie udało się im przez sześć lat naruszyć jednolitego stanowiska całego narodu polskiego w kraju i na emigracji co do linii na Odrze i Nysie. Żeby mieć pozory, że jest choć jeden Polak, który z tego jednolitego stanowiska się wyłamuje, zaangażowali niedawno na

terenie Niemiec niejakiego „kapitana" Klopockiego, który urządza zebrania i deklaruje na nich, że jest przeciwny granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Ta próba podważenia obecnej granicy polsko-niemieckiej bardzo szybko jednak spaliła na panewce. Okazało się wkrótce, że ów Klopocki jest zwyczajnym aferzystą, płaconym przez Niemców. „Rozmowy" paryskie należy traktować w tej samej płaszczyźnie. Chodziło w nich Niemcom o te same cele. Można się im nie dziwić. Natomiast opinia polska ma prawo zapytać, kim jest ów Dobrowski vel Bobrowski, który występuje imieniem Młodych Chrześcijańskich Demokratów Polskich? Jeżeli taki istnieje, to jesteśmy przekonani, że należy jego postępek tłumaczyć raczej głupotą niż naiwnością. Niemcom zaś możemy powiedzieć, że łudzą się grubo, jeżeli sądzą, iż zrobili wyłom w stanowisku polskim w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Jest ono jednolite i jednolite pozostanie. Incydent ten powinien jednak posłużyć jako nauczka dla tych nielicznych wśród Polaków, którym się wydaje, że może coś dobrego wyjść z jakichkolwiek rozmów z Niemcami. Wciąganie do rozmów polsko-niemieckich jest ze strony Niemców zwykłym podstępem".

NIEMIECKA PRZESADA

Liberalny dziennik brytyjski „The Manchester Guardian", znany ze swoich doskonałych korespondencji politycznych, m.i. także o Niemczech, zamieścił ostatnio w numerze z 22 ub. m. artykuł wstępny pt. „Odra — Nysa".

Stwierdziwszy, iż dwukrotnie ze strony niemieckiej, najpierw przez kanclerza dra Adenauera a później przez jego sekretarza stanu dra Lenza, padły oświadczenia, iż sprawa utraconych prowincji jest lub będzie włączona do układów dwustronnych, negocjowanych obecnie między niemiecką republiką federalną a mocarstwami zachodnimi i stwierdziwszy, iż również dwukrotnie nastąpiły stanowcze zaprzeczenia ze strony Wysokich Komisarzy alianckich w tej sprawie, autor wyciąga wniosek, że polityka niemiecka chce narzucić Zachodowi zajęcie się tym zagadnieniem w chwili obecnej. Artykuł kończy się znamiennymi uwagami:

„W istocie rzeczy utrzymuje się pogląd, że Niemcy powrócą do swoich domów. Powiązana z tym poglądem jest teoria, że o wiele wyższa cyfra Niemców mieszka w tych prowincjach, aniżeli oficjalnie przyznają źródła polskie. Wreszcie utrzymuje się fundamentalna wiara wśród Niemców w słuszność ich roszczeń. Wiara ta jest wzmacniana przez jednostronne naświetlanie czasów przeszłości. Prof. Laubert z uniwersytetu w Getyndze na przykład twierdzi, iż Niemcy mają czyste sumienie, jeżeli chodzi o historię Polski. Fryderyk Wielki „zasłużył sobie na wdzięczność całej Europy" za swój udział w pierwszym rozbiorze Polski i miał rację, nazywając pretensje Polaków „czczą pruderią". Polacy „niech mają pretensje do siebie samych" za drugi rozbiór, a trzeci rozbiór został spowodowany przez wewnętrzny polski nieład — twierdzenie, które zalatuje deklaracją wojny Hitlera w r. 1939. W każdym razie profesor podkreśla, że Prusy zabrały Polsce mniej, aniżeli Austria bądź Rosja — jako dowód pruskiej pobłażliwości. W Londynie dr Adenauer oświadczył, iż powinno się znaleźć rozwiązanie granicy na Odrze i Nysie, które by uwzględniło interesy zarówno Niemiec jak i Polski. Te słowa umiarkowania niekoniecznie znajdowałyby posłuch, gdyby inny kanclerz stał na czele innego rządu niemieckiego. Niemiecki punkt widzenia jest wyraźniej przedstawiony jednak przez autora w piśmie „Die Welt", który powiada: „Kwestia niemieckiej jedności jest równocześnie kwestią niemieckich wschodnich granic. Jedność bez Śląska i Prus Wschodnich nie byłaby żadną niemiecką jednością". Tego rodzaju nieustępliwość może być zrozumiała, ale może być równie kosztowna dla Europy".

PRASA POLONIJNA O NIEDOJŚCIU DO POROZUMIENIA

Niedojście do porozumienia w wyniku akcji mediacyjnej gen. Kukiela odbiło się żywym echem w całej prasie polonijnej. Wszystkie dzienniki polonijne, z wyjątkiem jednego, sanacyjnego „Dziennika Polskiego" w Detroit, zamieściły komunikat wydany przez stronnictwa Rady Politycznej. Ponadto prasa polonijna zamieściła własne komentarze, dając wyraz rozgoryczeniu z powodu zerwania układów przez stronę rządową.

Wychodzący w Buffalo „Dziennik dla Wszystkich" w artykule wstępnym pod tytułem „Było do przewidzenia" w numerze z 23 listopada ub. r. pisze:

„Od samego początku ostatnich rozmów w Londynie na temat zjednoczenia emigracji polskiej można było przewidzieć, że narady te i konferencje nie przyniosą pozytywnego rezultatu. Z przykrością przychodzi nam stwierdzić ten fakt, ale lepiej spojrzeć prawdzie w oczy.

Dojście do porozumienia z tymi, którzy obecnie stanowią decydujący czynnik w rządzie polskim w Londynie jest w praktyce możliwe chyba tylko w jednym wypadku, a mianowicie, kiedy wszyscy podporządkują się garstce dawnych sanatorów z nowymi przyczepkami, którzy obecnie stanowią kościec kół rządowych. Tym ludziom bowiem chodzi przede wszystkim o władzę.

Aby dojść do tej władzy nie zawahali się przed buntem przeciw legalnemu prezydentowi i przed rozlewem krwi bratniej. Aby utrzymać się przy tej władzy nie zawahali się w r. 1935 przed narzuceniem krajowi konstytucji, która z prezydenta tworzy czynnik o władzy nieograniczonej. Nie zawahali się ani przed nadużyciem w wyborach i osławionymi „cudami nad urną", ani przed Brześciem i Berezą, ani przed konfiskatami gazet i stosowaniem surowych represji przeciw tym, którzy nie zgadzali się z dyktaturą. Dopiero krwawa zawierucha wojenna we wrześniu 1939 r. zmiotła ich z powierzchni spraw polskich. Usunięci, przyczaili się, lecz nie ustali w swych próbach ponownego opanowania władzy...

Pertraktacje prowadzone ostatnio w sprawie zjednoczenia emigracji od pierwszej chwili nie rokowały pomyślnych widoków. Trudno bowiem pertraktować z ludźmi, którym chodzi głównie, aby utrzymać się przy władzy i wpływach... Przecież są to w dużej mierze ci sami ludzie, którzy siebie — jako rząd — identyfikowali z państwem. „Państwo, to my!" Wystarczy wspomnieć, że w przedwojennej Polsce sanacyjny rząd swoich przeciwników nazywał „antypaństwowcami". Bolesne to fakty, które tutaj przytaczamy. Pozwalają one jednak na rzeczową ocenę sytuacji i możliwości zjednoczenia polskiej emigracji politycznej. Zjednoczenie to jest konieczne. Musi być dokonane nawet poza obecnymi kołami rządowymi...".

Inny wielki organ polonijny „Dziennik Związkowy", wychodzący w Chicago, w numerze z 17 listopada ub. r. pisze:

„Od paru lat sprawa jedności wśród emigracji politycznej w Europie, a szczególnie w stolicy Anglii dominowała jeżeli chodzi o Polaków rozproszonych po świecie nad wszystkimi innymi. Sprawa ta również interesowała Polonię amerykańską. Układy między stronnictwami politycznymi a rządem p. Augusta Zaleskiego szczególnie intensywnie prowadzone były w roku bieżącym, co jest zrozumiałe ze względu na sytuację międzynarodową. Rozmowy te osiągnęły szczytowe napięcie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, podczas których ludzie pragnęcy zgody wytężali wszystkie siły, by do porozumienia doprowadzić.

Jak wynika z nadeszłych obecnie wiadomości, układy zostały ostatecznie zerwane... Elementy sanacyjne chciały zapewnić sobie 70 procent wpływów zarówno w rządzie jak i w Radzie Narodowej. Bielecki szedł na ustępstwa, pomimo że prezydentura zamieniła się w dyktaturę. Ale elementy sanacyjne nie godziły się na wyeliminowanie ich z rządu i zrównanie ich z innymi ugrupowaniami politycznymi".

ZJAZD TERYTORIALNY STRONNICTWA NARODOWEGO W WIELKIEJ BRYTANII

16 ub. m. odbył się w Londynie Zjazd Terytorialny Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii. Na Zjazd przybyli delegaci wybrani przez Koła SN w Wielkiej Brytanii w proporcji do ich liczebności.

O godz. 9.30 została odprawiona przez ks. W. Judyckiego msza św. w Brompton Oratory na intencję Zjazdu.

Otwarcie obrad nastąpiło w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego o godz. 10.30. Zjazd zagaił prezes Zarządu Głównego SN dr Tadeusz Bielecki. Po powitaniu obecnych, przypomnieniu o przypadającym właśnie 25-leciu założenia Obozu Wielkiej Polski, prez. Bielecki wezwał do uczczenia pamięci poległych w kraju i zmarłych na obczyźnie w ostatnim roku członków Stronnictwa. W Wielkiej Brytanii zmarli: sen. Ignacy Baliński, płk Wiktor Batycki, dr Tomasz Janikowski z Edynburga, prof. Jan Ruszkowski i p. Wilhelm Witkowski.

Przystąpiono następnie do wyboru prezydium. Przewodniczącym wybrano dr Józefa Czecha, wiceprzewodniczącymi pp płk Tadeusza Wasilewskiego, Stanisława Zajchowskiego i Eugeniusza Chadaja, na sekretarzy pp. Tadeusza Hoblera i Tadeusza Ciepłego.

Imieniem Rady Stronnictwa w Wielkiej Brytanii powitał Zjazd p. Zbigniew Stypułkowski. Obszerne sprawozdanie imieniem Centralnego Wydziału Wykonawczego, który pełnił dotąd funkcje Wydziału Wykonawczego na Wielką Brytanię, złożył prez. Bielecki. Po sprawozdaniu nastąpiła kilkugodzinna dyskusja. Referat o działalności Stronnictwa na terenie międzynarodowym wygłosił p. Antoni Dargas.

Po dyskusji przyjęto zasadniczą rezolucję, a ponadto uchwalono szereg zaleceń dla przyszłego Wydziału Wykonawczego, zgłoszonych przez delegatów.

Tekst rezolucji brzmi:

A.

Zjazd Terytorialny Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii odbyty w dniu 16 grudnia 1951 r. w Londynie

a) stwierdza, że władze naczelne SN prowadzą politykę zmierzającą do odbudowania niepodległego państwa polskiego w myśl założeń ideowych i celów politycznych ustalonych długoletnią tradycją ruchu narodowego,

b) wyraża pełne zaufanie władzom naczelnym SN, które celowo i ofiarnie walczą o sprawę polską w obecnym, szczególnie trudnym położeniu międzynarodowym.

B.

Zjazd Terytorialny Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii

a) stwierdza, że Stronnictwo Narodowe, które pierwsze, w 1942 r., wysunęło żądanie oparcia granic Polski na zachodzie o Odrę i Nysę Łużycką, dąży do odbudowania niepodległego państwa polskiego w granicach: Odra i Nysa Łużycka na zachodzie, a linia traktatu ryskiego na wschodzie,

b) wyraża niepokój z powodu usiłowań państw anglosaskich odbudowy siły militarnej Niemiec i tolerowania oficjalnej niemieckiej propagandy rewizjonistycznej,

c) wzywa władze SN do wytężonej akcji na terenie międzynarodowym dla przekonania opinii politycznej Zachodu o niebezpieczeństwie opierania na Niemczech planów organizacji Europy i niedoceniania roli narodów położonych między Niemcami a Rosją,

d) stoi na stanowisku, że nieodzowna jest ścisła współpraca w akcji politycznej z przedstawicielstwami narodów Europy środkowo-wschodniej w walce o odzyskanie przez te narody niepodległości.

C.

Zjazd Terytorialny Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii

a) stwierdza, że Polska, która wbrew woli narodu zamieniona została w prowincję sowiecką, jest terenem nieubłaganej walki okupanta komunistycznego z narodem polskim, przejawiającej się w: 1) prześladowaniu religii, 2) rozbijaniu rodziny, 3) niszczeniu wolnej twórczości kulturalnej i organizacji nauki i kultury, 4) narzucaniu sowieckich form życia politycznego, społecznego i kulturalnego, 5) niszczeniu sił fizycznych narodu przez eksploatację gospodarczą na rzecz Rosji i budowę sowieckiego systemu wyzysku gospodarczo-państwowego,

b) wyraża najpełniejszą solidarność i najgłębszą cześć dla oporu, jaki naród w kraju od lat siedmiu ofiarnie i konsekwentnie stawia sowieckiemu okupantowi,

c) ostrzega społeczeństwo w kraju przed wszelkimi nierozważnymi a dyktowanymi rozpaczą aktami, a w szczególności przed uleganiem inspiracjom nie pochodzącym od polskiej reprezentacji narodowej, gdyż może ono ściągnąć ze strony okupanta represje a nie przyspieszy wyzwolenia, którego chwila zależy od siły i gotowości państw zachodnich.

D.

Zjazd Terytorialny Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii stwierdza, że:

a) stronnictwa polskie zgrupowane w Radzie Politycznej są wykładnikiem politycznej większości narodu polskiego,

b) Stronnictwo Narodowe, wychodząc z założenia, iż w tak trudnym dla sprawy polskiej okresie byłoby pożądane zespolenie działalności wszystkich polskich grup politycznych, usiłowało w ostatnich dwóch latach doprowadzić do utworzenia jednego ośrodka polityki polskiej,

c) pomimo najbardziej ustępliwego stanowiska Stronnictwa, osoby, w których rękach znalazł się symbol ciągłości prawnej państwa, stawiając interes osobisty i partyjny ponad dobro sprawy polskiej, nie chcą przyjąć demokratycznego sposobu działania politycznego, opartego na woli większości, reprezentowanej przez stronnictwa polityczne,

i wzywa władze SN, wobec takiego stanu wewnętrzno-politycznego, do tym większego skupienia uwagi i wysiłków na działalności międzynarodowej.

Do Wydziału Wykonawczego SN w Wielkiej Brytanii weszli: prof. Władysław Folkierski jako prezes, pp. Kazimierz Harasimowicz, Tadeusz Barankiewicz i dr Stanisław Mglej jako wiceprezesi, Józef Płoski, Adam Robakowski, Bolesław Stemborowski i Wiktor Zdrzałka.

U SCHYŁKU ROKU

KRONIKARZ, spisujący wydarzenia kończącego się roku, zanotuje zapewne wzrost napięć międzynarodowych i pogłębianie się chaosu w świecie. Na peryferiach Azji toczy się nadal wojna, tracąca coraz bardziej swój sens pierwotny; nowe punkty zapalne powstały na ogarniętym gorączką nacjonalistyczną Środkowym Wschodzie; Europa zachodnia ugina się pod ciężarem zbrojeń, obawiając się ich skutków politycznych i gospodarczych; obawy Ameryki są inne: boi się ona skutków zwolnienia tempa zbrojeń i osłabienia pogotowia obronnego Europy. W obozie sprzymierzonych nie ma jedności celów politycznych: tradycyjne metody dyplomacji walczą z naporem nowych idei. Moskwa prowadzi nadal swą pogmatwaną grę polityczną w Europie i Azji, pozostawiając Zachód w niepewności co do swych najbliższych zamierzeń. U progu nowego roku świat stoi wobec dawnych trudności i perspektywy nowych kryzysów.

KOREA

W początkach roku centralnym punktem panoramy politycznej była wojna na Korei. Siły Narodów Zjednoczonych potrafiły otrząsnąć się ze skutków swej katastrofalnej ofensywy ku

granicy mandżurskiej i, w oparciu o swą przewagę techniczną, powstrzymały napór Chińczyków na południe. Wojna nabrała charakteru pozycyjnego, koncentrując się w okolicach 38 równoleżnika. W tym stanie rzeczy p. Malik wysunął 23 czerwca swe sugestie pokojowe, podchwycone skwapliwie przez mocarstwa zachodnie. Rozpoczęły się długie, uciążliwe, toczące się z przerwami i azjatycką powolnością rokowania o zawieszenie broni. Opinia zachodnia, zelektryzowana początkowo perspektywą bliskiego zakończenia wojny, obojętniała w miarę bezskutecznego upływu tygodni i miesięcy. Wydarzeniom na Korei poświęcano coraz mniej miejsca na łamach prasy; aktualność ich przesłoniły wypadki na Środkowym Wschodzie. Nawet zagadkowa sprawa jeńców wojennych nie znalazła należytego oddźwięku w opinii. Lecz problemy, związane z wojną koreańską, istnieć nie przestały; idą one nurtem podziemnym po świecie, aż, prędzej czy później, wypłyną na powierzchnię z nową ostrością.

Wojna na Korei miała być rodzajem krucjaty przeciwko agresji. Podjęto ją w imię zasady zbiorowego bezpieczeństwa pod hasłem ukarania napastnika, udaremnienia jego celów politycznych i zjednoczenia Korei. Rezolucja Narodów Zjednoczonych z 8 października 1950 r. głosi, że celem operacji wojskowych, prowadzonych przez siły sprzymierzonych, jest wolna, zjednoczona i demokratyczna Korea.

Rzeczywistość wypadła inaczej. Napastnikiem właściwym w wojnie koreańskiej nie jest Korea północna ani Chiny, lecz Związek Sowiecki. Moskwa jednak nie tylko pozostała bezkarna, lecz osiągnęła z tej wojny poważne korzyści. Korea wiąże od 18 miesięcy znaczne siły amerykańskie, nie pozwalając na użycie ich gdzie indziej; wydatki wojenne sięgają miliardów dolarów, a liczba ofiar w ludziach samej tylko Ameryki przekracza 100.000. Rosja nie straciła dotąd ani jednego żołnierza. Przeciąganie się wojny wzmaga zależność Chin od Moskwy, gdyż Chińczycy nie byliby w stanie walczyć bez sowieckich dostaw broni i sprzętu wojennego. Co prawda cel zasadniczy agresji, którym było włączenie Korei w orbitę sowiecką, na razie zawiódł; czas jednak przynieść może osiągnięcie i tego celu.

Lecz rezolucja Narodów Zjednoczonych z 1 lutego uznaje za napastnika Chiny. Jednym z celów interwencji chińskiej była obrona zagrożonej przez ofensywę sprzymierzonych granicy mandżurskiej, drugim — utrzymanie u władzy rządu północno-koreańskiego. Oba te cele zostały osiągnięte, a tylko cel trzeci — opanowanie całej Korei, został zarzucony.

Zjednoczenie Korei pod egidą Narodów Zjednoczonych stało się fikcją. Po to, aby zjednoczyć Koreę, trzeba odebrać połowę jej Chińczykom, a tego nikt nie zamierza uczynić. Istnieje zasadnicza dysproporcja między celami wojny, proklamowanymi w uchwale Narodów Zjednoczonych z października 1950 r., a jej strategiczną koncepcją. Dysproporcja ta sprawia, że tę kosztowną i uciążliwą wojnę prowadzi się w imię nieokreślonych i niejasnych celów politycznych. Ten brak decyzji strategicznej, odpowiadającej politycznemu celowi wojny, był istotą sporu między prezydentem Trumanem a gen. McArthurem. W sporze tym gen. McArthur musiał ustąpić; zwyciężyła koncepcja wojny ograniczonej.

Może jednak rozmowy w Panmunjom doprowadzą do zawieszenia broni. Choć przeciąganie wojny jest dla Moskwy korzystne, może przeważyć obawa przed jej rozszerzeniem, które mogłoby zmusić Sowiety do interwencji. Sytuacja ulegnie wówczas pewnej poprawie, lecz konieczność utrzymywania pogotowia zbrojnego na linii frontu pozostanie. Nie ma bowiem żadnych szans, aby po zaprzestaniu działań wojennych mógł dojść do skutku układ pokojowy: brak jest wspólnych podstaw do rozmów politycznych, brak nawet organu, który by rozmowy te mógł podjąć. Rozejm w wojnie koreańskiej przypominałby zawieszenie broni pomiędzy Izraelem a państwami arabskimi: byłby to rozejm bez przyszłości, grożący jednak w większej mierze wznowieniem ognia i znacznie kosztowniejszy.

Nie należy się więc dziwić, że podnoszą się głosy w Ameryce, nawołujące do wycofania się Stanów Zjednoczonych z awantury koreańskiej. „Le jeu ne vaut pas la chandelle." Lecz wycofanie się byłoby również błędem: oznaczałoby ono utratę Azji. Jakież zaufanie mogłyby mieć narody azjatyckie do siły Zachodu i haseł zbiorowego bezpieczeństwa, gdyby Koreę wydano na łup komunizmowi? Zagrożenie Japonii by wzrosło, droga do podboju południowo-wschodniej Azji zostałaby otwarta. Co więcej, wycofanie się byłoby nie tylko przyznaniem się do klęski, lecz krokiem niemoralnym: wydałoby ono zemście komunistów tysiące ludzi w Korei południowej. Ameryka wycofać się już nie może, chyba że zmusi ją do tego sytuacja wojskowa.

W perspektywie kończącego się roku Korea jest punktem najciemniejszym.

EGIPT I PERSJA

Innym ciemnym punktem jest sytuacja w Persji i Egipcie. U podłoża ostatnich wydarzeń w obu tych krajach leżą fermenty nacjonalistyczne, wyładowujące się w masowej nienawiści ku Wielkiej Brytanii, lecz czynnikami, podsycającymi te fermenty, są fanatyzm religijny i wrzenie socjalne. Fanatyzm religijny tkwi w istocie islamu; miewał on w historii ludów muzułmańskich swoje przypływy i odpływy. Obecny okres przypływu wyraża się w rosnącej sile organizacji nacjonalistycznej Fedayan Islam w Persji i Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie. Fanatyzm wyznawców Proroka był niegdyś potężną siłą dynamiczną, lecz dynamizm ten, jak się wydaje, należy do historii. Groźniejszy jest ferment socjalny. Jego przyczyną jest niezdrowa struktura społeczna obu krajów, nieudolność i korupcja klasy rządzącej, zbyt wielkie rozpiętości między bogactwem jednostek i nędzą mas. W interesie klasy rządzącej leży kierowanie wzbierającej rewolty socjalnej na tory nacjonalizmu: budzenie przeświadczenia, że wszystkiemu złemu są winni cudzoziemcy, odwraca oczy mas od właściwych przyczyn zła i pozwala rządzącym trwać u władzy.

Jest to jednak polityka na krótką metę. Brytyjczycy opuścili perskie pola naftowe i rafinerię w Abadanie; p. Mossadek pozostał sam na placu. Przedmiot masowej nienawiści, przyczyna wszelkiego zła, przestał istnieć, lecz sytuacja gospodarcza i finansowa kraju, zamiast poprawy, znacznie się pogorszyła. Persja stanęła u progu bankructwa. Ferment nacjonalistyczny znalazł swe ujście, lecz ferment socjalny pozostał i może, w braku dotychczasowego kozła ofiarnego, zwrócić zawiedzione masy przeciwko rządzącym. Oznaczałoby to rewolucję. Rewolucja mogłaby mieć skutki zbawienne w feudalnej Persji, gdyby nie była równoznaczna z opanowaniem kraju przez komunistów. Partia Tudeh jest, jak partie komunistyczne całego świata, gotowa do objęcia władzy w sprzyjającej chwili.

Persja jest jednak kluczem do Środkowego Wschodu; utrzymanie jej w orbicie antykomunistycznego świata stanowi konieczność życiową. Nie wystarczy tu otwarcie worka dolarowego przez Stany Zjednoczone, gdyż pieniądze nie dojdą do miejsc przeznaczenia. Uratowanie Persji przed rozkładem wymagać będzie akcji przemyślanej i, być może, zastosowania środków drastycznych.

Sytuacja w Egipcie wydaje się mniej groźna. Wojska brytyjskie stoją w strefie Kanału i nie zamierzają jej opuścić, co pozwala rządowi Nahas Paszy grać na strunach obrażonej dumy narodowej Egipcjan. Charakter konfliktu anglo-egipskiego jest zresztą inny: brak w nim elementów eksploatacji gospodarczej, jakie cechowały konflikt anglo-perski. Rząd egipski widzi jedynie w fakcie okupacji skrawka Egiptu przez wojska brytyjskie naruszenie suwerenności swego kraju. W czasie, gdy wojska amerykańskie stoją na terytorium Francji, a Wielka Brytania stała się jedną z podstawowych amerykańskich baz lotniczych, pretensja taka trąci nieco anachronizmem. Egipt nie ma żadnych szans obrony własnymi siłami tego skrawka swego terytorium, łączącego Atlantyk z Oceanem Indyjskim i stanowiącego jednocześnie pomost między Afryką i Azją, zorganizowanie zatem jego obrony leży również w interesie bezpieczeństwa Egiptu. Propozycje czterech mocarstw dawały rządowi egipskiemu możność wybrnięcia z wytworzonej sytuacji bez utraty twarzy, lecz zostały odrzucone. Rząd Nahas Paszy nie panuje już nad

rozbudzonymi przez siebie namiętnościami mas; musi on płynąć na fali w obawie, że zwróci się ona przeciwko niemu.

Pomimo tego, nie wszystkie mosty zostały tu spalone i sytuacja nie jest beznadziejna. Niebezpieczeństwo komunistyczne jest odleglejsze, a Wielka Brytania posiada nadal znaczne wpływy w świecie arabskim. Czas może przynieść złagodzenie konfliktu.

TRZECH MĘDRCÓW

Punktem centralnym panoramy politycznej u schyłku roku stała się jednak Europa. Trzy problemy wysuwają się na czoło polityki europejskiej: problem zbrojeń, sprawa armii europejskiej i sprawa Niemiec. W dziedzinie zbrojeń istnieje nadal tendencja dostosowywania planów zbrojeniowych do potrzeb gospodarki pokojowej. Objawem tej tendencji są żądanie zwiększenia pomocy amerykańskiej, zwalnianie tempa zbrojeń oraz głosy za rozłożeniem planów na większą ilość lat. Państwa europejskie obawiają się skutków naruszenia swej z trudem osiągniętej równowagi gospodarczej, poczynającej się chwiać pod ciężarem zbrojeń. Lecz sprawozdanie egzekutywy tymczasowego komitetu Rady Atlantyckiej, tzw. trzech mędrców (Harriman, Plowden, Monnet) nie liczy się z tymi nastrojami Europy; uznaje ono r. 1952 za rok krytyczny i domaga się przyspieszenia zbrojeń w tym właśnie roku. Żąda ono od niektórych państw (Belgii, Francji) zwiększenia wysiłku zbrojeniowego, od Wielkiej Brytanii — zwiększenia eksportu węgla, od Stanów Zjednoczonych — skuteczniejszej kontroli nad zużyciem stali. Wskazuje ono jednocześnie sposoby wykonania programu zbrojeniowego bez nadmiernego przeciążania gospodarstw narodowych. Jednym z tych sposobów ma być racjonalizacja produkcji broni i sprzętu wojennego. Każde z państw miałoby produkować tylko to, co może produkować najszybciej i najtaniej, rezygnując z samowystarczalności w dziedzinie obrony narodowej. Trzej mędrcy zajmują się wreszcie sprawą podziału pomocy amerykańskiej, zalecając uzależnienie tej pomocy od stopnia udziału każdego z państw w organizacji obrony zbiorowej.

Państwa zainteresowane przyjęły sprawozdanie na ogół chłodno. Zajmie się nim konferencja Rady Atlantyckiej, mająca się zebrać 2 lutego w Lizbonie. Podejmie ona niewdzięczną próbę rozstrzygnięcia konfliktu pomiędzy interesami gospodarstw narodowych a potrzebami wspólnej obrony. Istotą konfliktu jest niechęć społeczeństw europejskich do realizacji programu zbrojeń kosztem zbyt drastycznego obniżania poziomu życia; w społeczeństwach tych żyje jeszcze pamięć wojennej „austerity". Poczucie grożącego niebezpieczeństwa nie jest na tyle silne, aby niechęć tę przemóc i wywołać gotowość do ofiar.

ARMIA EUROPEJSKA

Ze sprawą zbrojeń łączy się ściśle sprawa armii europejskiej. Projekt utworzenia tej armii był reakcją francuską na decyzję zbrojenia Niemiec, zapadłą na konferencji trzech w Waszyngtonie we wrześniu 1950 r. Autor projektu, p. Pleven, obecny premier Francji, chciał przez włączenie dywizji niemieckich do większej całości, zapobiec niebezpieczeństwu odrodzenia się Reichswehry. Ten motyw ujęcia przyszłych sił zbrojnych niemieckich w ramy organizacji europejskiej był pierwotnie wyłącznym motywem projektu. Potem się okazało, że projekt ma również inne strony dodatnie: pozwala on przy mniejszym nakładzie kosztów, na zorganizowanie armii lepiej zaopatrzonej i mającej większą siłę uderzeniową, niż zespół armii narodowych sześciu państw, zbrojonych i zaopatrywanych przez każde z nich oddzielnie. Jest to wynik zasady połączenia sił i środków.

Sześć państw przystąpiło do prac nad projektem: Francja, Niemcy, Włochy i państwa Beneluxu, zasięg więc geograficzny koncepcji przedstawia się dość skromnie. Przed projektodawcami stanęły od razu poważne trudności; chodziło wszak o stworzenie pewnej całości wojskowej z sześciu armii narodowych, różniących się metodami szkolenia i doktryną strategiczną, a przede wszystkim mówiących różnymi językami. Trudności te przezwyciężono w ten sposób, że zdecydowano tworzyć narodowe formacje dywizyjne po 13.000 ludzi, nie samowystarczalne jednak, lecz zależne od wsparcia lotniczego i artyleryjskiego jednostek, złożonych z żołnierzy innej narodowości. Wydaje się, że z wojskowego punktu widzenia sprężystość działania takich formacji w ogniu walki może nasuwać wątpliwości.

W miarę jednak postępu dyskusji technicznych zaczęły się rysować inne trudności. Siły zbrojne są najważniejszym instrumentem polityki zagranicznej; polityka, za którą nie stoją czołgi i samoloty, traci swą skuteczność i siłę przekonywania. Wyrzeczenie się własnych sił zbrojnych jest równoznaczne z rezygnacją z własnej polityki zagranicznej. Z drugiej strony, armia europejska jest nie do pomyślenia bez własnej nadbudowy politycznej, reprezentującej już nie interesy poszczególnych państw, lecz interesy całości. Konsekwentne przemyślenie tych założeń prowadzi do konieczności powołania władzy ponadpaństwowej. W ten sposób sześć państw, obradujących nad stworzeniem wspólnej armii, stanęło dość nieoczekiwanie wobec zagadnienia delegacji swej suwerenności, innymi słowy — w obliczu federacji. Żaden z uczestników, z wyjątkiem może Francji, nie był przygotowany na takie rewolucyjne konsekwencje projektu, a Belgia i Holandia zgłosiły otwartą przeciw niemu opozycję.

W chwili, gdy artykuł ten dojdzie do rąk czytelnika, w Paryżu zakończą się zapewne rozmowy, mające się rozpocząć 27 grudnia, na temat nadbudowy politycznej dla armii europejskiej. Dążeniem uczestników będzie znalezienie takiej formy organizacyjnej, która by godziła ideę wspólnej armii z zasadą zachowania suwerenności państwowej. Chodzi jednym słowem o to, co Anglicy wyrażają przysłowiem: „to eat the cake and to have it". Pomimo nacisku amerykańskiego, Europa zachodnia jest wciąż daleka od idei federacji.

OKRĘT GOTOWY DO ODPŁYNIĘCIA

Trudnością innego rodzaju w realizacji projektu armii europejskiej jest odmowa udziału w niej Wielkiej Brytanii. Odmowa ta pozostawia pięć państw sam na sam z Niemcami, otwierając drogę wojskowej supremacji niemieckiej. P. Churchill zawiódł oczekiwania w tym względzie; brytyjska polityka zagraniczna jest polityką instytucjonalną i nie zmienia się ze zmianą rządu. Ten charakter polityki brytyjskiej jest równocześnie jej siłą i słabością. Siła jej tkwi w wierności zasadom, mającym za sobą sankcje i doświadczenia stuleci; słabość — w niezdolności przystosowywania się do zmienionych warunków.

Niechęć swą do wiązania się z Europą kontynentalną uzasadnia Wielka Brytania swymi obowiązkami w stosunku do Wspólnoty Brytyjskiej i swymi szczególnymi związkami z Ameryką. Państwa Wspólnoty nie odwzajemniają jednak lojalności brytyjskiej: Kanada należy gospodarczo do bloku dolarowego, związki ze Wspólnotą nie przeszkodziły Australii i Nowej Zelandii w uzyskaniu gwarancji wojskowej od Stanów Zjednoczonych, Indie prowadzą własną politykę, niewiele mającą wspólnego z polityką większości członków Wspólnoty. Jeszcze mniej przekonywa powołanie się na stosunki z Ameryką: Stany Zjednoczone nalegają na udział Wielkiej Brytanii w procesie jednoczenia Europy.

Właściwe przyczyny są inne. Niektóre z nich mają podłoże gospodarcze lub socjalne, jak obawa Wielkiej Brytanii o jej państwo opiekuńcze (Welfare State) i o poziom życia jej ludności, wyższy w opinii brytyjskiej od kontynentalnego. Przyczyną rozstrzygającą są jednak tradycje imperialne, uprzedzenia i psychologia Brytyjczyków, dla których Europa jest równie obca, jak zamieszkałe przez foki obszary Antarktyku. Izolacjonizm Stanów Zjednoczonych należy do przeszłości, w Wielkiej Brytanii trwa on nadal. Wyspy brytyjskie są wciąż „okrętem, zakotwiczonym u brzegów Europy, gotowym w każdej chwili do odpłynięcia".

NIEPEWNE DYWIZJE

Losy projektu armii europejskiej ważą się zatem, lecz projekt ostatecznie stoi lub upada w zależności od udziału w nim Niemiec. Udział Niemiec w armii europejskiej jest jednak wciąż tylko opatrzoną znakami zapytania możliwością. P. Adenauer uważa udział ten za konieczny, dla p. Schumachera oznaczałby on koniec jedności niemieckiej. Jedność Niemiec jest hasłem, znajdującym oddźwięk powszechny po obu stronach Łaby; Mo-

skwa ma nadal możność krzyżowania tym hasłem planów zbrojenia Niemiec i będzie niewątpliwie z tego korzystała.

Tymczasem jednak niecierpliwość Pentagonu, chcącego widzieć jak najprędzej nad Łabą 12 dywizji niemieckich, przyniosła republice federalnej nadspodziewane korzyści. Niemcy zachodnie są na drodze do całkowitego niemal odzyskania suwerenności. Postawione na nogi przy pomocy kapitałów anglosaskich, wolne od ciężaru zbrojeń, odbudowują bez przeszkód swą potęgę gospodarczą. Apetyty niemieckie rosną, a rewizjonizm się szerzy. Wszystko to, choć nie ma jeszcze ani jednego niemieckiego żołnierza.

ZŁUDZENIA

Nie wydaje się zatem, aby stan sprawy zbrojenia Niemiec dawał Rosji Sowieckiej poważne podstawy do gwałtownych reakcji: powodem poważniejszym mogłyby być raczej zbrojenia wspólnoty atlantyckiej. Sprawiają one, że czas przestaje pracować dla Moskwy i stawia ją wobec konieczności decyzji. Stalin jednak milczy.

Nie wszystkie jeszcze karty, którymi Rosja prowadziła grę w świecie zachodnim, zostały wygrane. Istnieje możność siania rozdźwięków, niepewności, wyzyskiwania ignorancji. W szerokich kołach Zachodu pokutuje nadal teoria współżycia (co-existence), trwa wiara w możliwość kompromisu, rzuca się projekty rozmów na najwyższym poziomie, mających doprowadzić do złagodzenia konfliktu. Zachód nie wyzbył się jeszcze złudzeń i trudno mu uwierzyć w wiszącą nad nim groźbę.

Wystarczy otworzyć tom dzieł Lenina lub Stalina, aby odrzucić wszelkie iluzje co do współżycia, przekonać się, że nadzieje na wyrzeczenie się przez komunizm jego zaborczych celów są mrzonką. Lecz trudność polega na tym, że demokratyczny Zachód, zwłaszcza europejski, nie wierzy, aby polityką sowiecką mogła kierować przestarzała rewolucyjna doktryna. Opinia zachodnia uważa 12 ludzi moskiewskiego Politbiura za realistów, liczących się z faktami, ze stosunkiem sił, z obiektywnymi szansami osiągnięcia w konflikcie zwycięstwa. Nie wierzy ona w to, że tych 12 ludzi widzi fakty przez pryzmat doktryny, że możliwość zwycięstwa ocenia nie według obiektywnego stosunku sił, lecz według praw rozwoju świata, podanych w ewangelii Marksa. Uważa ona politykę Moskwy za politykę empiryczną, a w jej agresywności widzi tylko dalszy ciąg zaborczej polityki Rosji imperialnej. Ideologia rewolucyjna służy, według tej opinii, do użytku mas; grupa rządząca — to grupa sceptyków i oportunistów, korzystających ze słabości, lecz cofających się przed siłą. Tysiące ludzi na Zachodzie, dalekich od komunizmu, podpisywało w dobrej wierze apel sztokholmski, wśród nich intelektualiści, uczeni, literaci. Nie można ich wszystkich posądzać o nieznajomość doktryny komunistycznej, znanej już szeroko na Zachodzie. Naiwność ich wynikała raczej z lekceważenia tej doktryny, z przekonania, że Rosja jest istotnie pokojowa i że to, co napisał Lenin 30 lat temu, nie ma żadnego znaczenia. Tymczasem to, co Lenin kiedykolwiek napisał, rozstrzyga o polityce sowieckiej. Jest to fetyszyzm autorytetu, właściwy psychice komunisty, a psychice rosyjskiej w szczególności.

Psychika człowieka Zachodu jest inna. Demokracja zabiła w nim wiarę w autorytety, a filozofia nauczyła go wątpić w podawane apodyktycznie prawdy absolutne. Przenosi on ten swój światopogląd w dziedzinę polityki. Polityka brytyjska była zawsze polityką empiryczną, nie hołdowała nigdy żadnej ideologii. Okres, gdy polityka francuska niosła światu żagiew rewolucji, należy do przeszłości. W tej różnicy psychiki dwóch światów leży przyczyna niedoceniania groźby, idącej ze Wschodu.

Wyjątkiem są Niemcy. Niemiec, jak Rosjanin, jest podatny na działanie mitów, rozpalających w nim wiarę w jego posłannictwo, a nadto skłonny do masowej histerii. Nie ma przepaści psychicznej między Niemcem a rosyjskim komunistą. Dlatego może Stalin obawia się odrodzenia wojskowej potęgi niemieckiej, a Zachód — nowego Rapallo.

Glossator

F. A. ARCISZEWSKI

II. Okresy drugi i trzeci

O POLSKICH PRZYGOTOWANIACH DO WOJNY

OKRES 2. MAJ 1926 — MAJ 1935

Po przewrocie majowym „w roku 1926 marsz. Piłsudski przeprowadził reorganizację naczelnych władz wojskowych. Polegała ona na oddzieleniu kierownictwa nad administracją wojska w czasie pokoju od kierownictwa nad pracami przygotowawczymi do wojny (tzw. dwutorowość: tor wojenny i tor pokojowy). Kierownictwo gospodarki i administracji w czasie pokoju, a także wyszkolenie formacji poszczególnych broni pozostało w ręku ministra. Dla przygotowania wojny natomiast zostało stworzone stanowisko pn. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, obsadzone przez generała przewidzianego na naczelnego wodza w czasie wojny"... „z myślą przewodnią odciążenia pracy nad przygotowaniami wojennymi od bieżących spraw wojskowego życia codziennego. W związku z tym i Sztab Główny (taką nazwę otrzymał bowiem z czasem sztab generalny) został podporządkowany generalnemu inspektorowi i utracił wpływ na życie pokojowe wojska. Biuro ściślej rady wojennej zostało wogóle zniesione (165) *)".

Zdawałoby się więc, że prace nad przygotowaniami wojennymi będą odtąd specjalnie intensywnie prowadzone. Tymczasem „w dalszej ewolucji rola sztabu głównego począwszy od roku 1930 stopniowo coraz bardziej malała i czynności jego we wszystkich niemal dziedzinach wciąż się redukowały (z wyjątkiem tylko oddziału II zajmującego się sprawami wywiadu)" (165).

W okresie tym szybko postępowały wypadki międzynarodowe, wzmacniające potencjał i znaczenie Niemiec jako groźnego sąsiada:

W styczniu 1926 r. nastąpiło zniesienie okupacji stref Koblencji i Moguncji.

„Minister spr. zagr. Rzeszy, Curtius, w rozmowie z ambasadorem brytyjskim w Berlinie, wysunął bez ogródek sprawę zmiany granicy polsko-niemieckiej (r. 1930). Z tym samym żądaniem wystąpił publicznie minister Rzeszy Trewiranus" (27).

„...Wzmagał się coraz bardziej z roku na rok ruch hitlerowski, występujący z groźnym dla Polski hasłem obalenia nienawistnego dyktatu wersalskiego, a równocześnie głoszący nieubłaganą wojnę z bolszewizmem. Po śmierci Stresemanna zwycięski rozwój tego ruchu nie ulegał już wątpliwości" (27).

„W dniu 30 stycznia 1933 Hitler został kanclerzem Rzeszy i objął faktycznie władzę zwierzchnią nad państwem niemieckim. — Fakt ten wywarł ogromne wrażenie na całym świecie. Program Hitlera był ogólnie znany. Zapowiadał on nieubłaganą wojnę przeciwko traktatowi wersalskiemu oraz taką samą wojnę przeciw bolszewizmowi. Było to zatem wyzwanie rzucone niemal całemu światu. Z zapartym oddechem czekano zrazu, jak będzie wyglądało realizowanie programu i od czego się zacznie" (29).

„...W marcu 1933 r. marsz. Piłsudski wysunął koncepcję wojny prewencyjnej przeciwko Hitlerowi. Zostały wydane przez Polskę na terenie Gdańska zarządzenia wojskowe o wybitnie prowokacyjnym charakterze, mogące łatwo posłużyć za pretekst do rozpoczęcia działań wojennych (chodziło o niezgodne z obowiązującymi umowami podwojenie załogi polskiej na Westerplatte i zjawienie się polskiego kontrtorpedowca w czasie wizyty okrętów angielskich w Gdańsku)" (29).

Jakimi zarządzeniami wojskowymi, albo gotowymi planami operacyjnymi były pokryte te zarządzenia prowokacyjne, mogące łatwo posłużyć za pretekst do rozpoczęcia wojny prewencyjnej przeciwko Hitlerowi, historia

*) W cytatach zachowujemy pisownię oryginału — red.

milczy. Mówi tylko bardzo ogólnikowo, zaledwie w kilku wierszach (128), o pewnych przewidywaniach reakcji zbrojnej na wypadek naruszenia praw polskich w Gdańsku przez niemieckie elementy szowinistyczne*).

Wspomina natomiast historia, że „Studia nad planami wojennymi kierowały się do roku 1938 przedewszystkiem przewidywaniami obrony przed napadem od wschodu. Założeniem zasadniczym tych planów była niemożliwość prowadzenia wojny na dwóch frontach. Wybrano więc ten, który — wedle oceny ówczesnej — był ważniejszy i prawdopodobniejszy i tam skupiono cały wysiłek" (109). Jak dalece ten pogląd da się uzgodnić z równoczesnym wysuwaniem koncepcji wojny prewencyjnej z Hitlerem, tego historia nie wyjaśnia.

W styczniu 1934 r. został zawarty pakt nieagresji między Polską a Niemcami i „Polska weszła na drogę polityki lawirowania między dwoma potężnymi sąsiadami, zasadniczo już skłóconymi ze sobą" (31).

„W stosunkach polsko-francuskich nastąpiło w pierwszych dwóch latach po zawarciu polsko-niemieckiego traktatu nieagresji bardzo wyraźne pogorszenie" (33).

„Dyplomacja polska ze swej strony podejrzewała stale państwa zachodnie, że są one gotowe dać Niemcom wolną rękę na wschodzie w zamian za pokój na zachodzie. W związku z tym podejrzewano Francję, że dąży ona do rozluźnienia sojuszu z Polską, który jest jej niewygodny..." (34).

Zagrożenie Polski od strony Niemiec stawało się więc coraz wyraźniejsze. „Nie ulegało wątpliwości, że Hitler montuje potężną machinę wojenną i zacznie działać gdy tylko będzie gotów" (34).

W marcu 1935 r. Hitler „nie krępując się klauzulami militarnymi traktatu wersalskiego wskrzesił lotnictwo niemieckie, a wkrótce potem przywrócił w Niemczech powszechną służbę wojskową" (36).

O reakcji polskiej na ten z roku na rok narastający stan zagrożenia od strony niemieckiej, historia za cały ten 9-letni okres zanotowała w swoim obszernym 500-stronicowym opracowaniu zaledwie, że: „...w latach 1926 do 1934 marsz. Piłsudski podzielił zadania inspektorów armii wschodnich i zachodnich. Przedmiotem prac inspektorów zachodnich były sprawy niemieckie, przekazywane im okresowo przez marsz. Piłsudskiego, z reguły na osobistych odprawach. Zadania te dotyczyły szerokiego zakresu zagadnień tak odnośnie Niemiec jak i polskich warunków. W wyniku tych studjów zaczęły wówczas narastać prace terenowe. Powstały fortyfikacje wybrzeża jako bazy dla rozbudowywanej floty, mającej zapewnić dostawy z zachodu; powstały fortyfikacje śląskie, mające zabezpieczyć nasz okręg przemysłowy od niespodzianek w postaci wypadów*); powstała koncepcja interwencji zbrojnej na terenie w. m. Gdańska, mającej ukrócić akty sabotażu (jak w r. 1920) transportów wojskowych. Cel tych przygotowań wskazuje jednak, że były one planowane raczej dla osłony tyłów w konflikcie z sąsiadem wschodnim, niż do wykorzystania w zatargu z Niemcami" (114).

Planów operacyjnych przeciwko Niemcom w tym okresie w Sztabie Głównym nie opracowywano. Jak już powiedziano, studia nad planami wojennymi kierowały się do r. 1938 przede wszystkim przewidywaniami obrony przed napadem od wschodu i tam skupiono cały wysiłek.

Historyczne stwierdzenie tych faktów, jak też tego, że rola Sztabu Głównego stopniowo coraz bardziej malała i czynności jego we wszystkich niemal dziedzinach wciąż się redukowały, ma swoją tragiczną wymowę wobec faktu, że podporządkowanie wojska marsz. Piłsudskiemu i stworzenie stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych było przecież jednym z celów zamachu majowego 1926 r. „dla przygotowania wojny... z myślą przewodnią odciążenia pracy nad przygotowaniami wojennymi od bieżących spraw wojskowego życia codziennego". Ruch na tzw. torze wojennym, zamiast się wzmagać, osłabł.

Odnosi się wrażenie istnienia 9-letniej luki w pracach operacyjnych Sztabu Głównego przeciwko Niemcom, co wobec zaledwie 21-letniej naszej niepodległości jest okresem bardzo poważnym, a wobec wielkiego rozwoju organizacyjnego wojsk rosyjskich i niemieckich w tym samym czasie, stratą niepowetowaną.

OKRES 3. MAJ 1935 — WRZESIEŃ 1939

Po śmierci marsz. Piłsudskiego, stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych objął gen. Śmigły-Rydz, mianowany później marszałkiem.

Gen. Śmigły „...nakazał już w roku 1935 rozpoczęcie prac przygotowawczych do planu wojny na zachodzie" (114). „Jako zadanie najpilniejsze postawił gen. insp. w roku 1935 opracowanie nowej organizacji wojennej i nowego planu mobilizacyjnego oraz opracowanie planu dozbrojenia i rozbudowy wojska łącznie z rozbudową przemysłu wojennego" (115).

Rzeczywiście konieczność nowej organizacji była sprawą palącą. Według tego, co obecnie mówi historia, stan organizacji sił zbrojnych przedstawiał się o wiele gorzej niż najbardziej wnikliwi krytycy ówczesnej opozycji sejmowej przypuszczali.

„Organizacja do roku 1935 niewiele zmieniła się od stanu, jaki przyjęto po wojnie polsko-bolszewickiej. W międzyczasie jednak na świecie, a zwłaszcza w Rosji i Niemczech, organizacja wojska ulegała gwałtownym przeobrażeniom na skutek ciągłego doskonalenia narzędzi walki i wynalazków. To spowodowało, że już w r. 1935 struktura organizacyjna polskich sił zbrojnych stała się nienowoczesną. W stosunku do ilości jednostek piechoty było dużo kawalerji, mało zaś artylerji, a szczególnie jednostek technicznych" (146). „Broń przeciwlotnicza i przeciwpancerna prawie nie istniała. Jedynią bronią przeciwko czołgom i samochodom pancernym były w tym czasie specjalne pociski przeciwpancerne do karabinów ręcznych i maszynowych. Broń pancerna miała czołgi rozpoznawcze T.K. i T.K.S., sprzęt słabo opancerzony i uzbrojony. Bronie techniczne, jak łączność i saperzy, ilościowo nieliczne, miały starą organizację i znaczne braki w sprzęcie i materiale, szczególnie nowoczesnym. Organizacja i wyposażenie jednostek służb były słabe. Brak środków motorowych zmuszał do posługiwania się wyłącznie taborami konnymi na wszystkich prawie szczeblach dowodzenia. Stan motoryzacji i mechanizacji był nadzwyczaj niski. Lotnictwo wyposażone w stary sprzęt było znikome. Nie było zupełnie lotnictwa bombowego i pościgowego" (147).

Studia o p e r a c y j n e prowadzono równocześnie, lecz osobno, w GISZ-u i w Sztabie Głównym. „Prace oper. nad frontem zachodnim rozpoczęły się w roku 1935 obszernym i szczegółowym studium Sztabu Gł. p. t. Studium Niemcy, które przedstawiono Gen.Ins. Sił Zbr. w czerwcu 1936" (116).

Nie przesądzając na razie znaczenia tego Studium Niemcy, o czym niżej, należy stwierdzić, że sam fakt, iż marsz. Śmigły-Rydz „już" w r. 1935 nakazał „rozpoczęcie prac przygotowawczych do planu wojny na zachodzie" wskazuje, że w ubiegłych 9 latach prace te nie były dość intensywnie prowadzone a organizacja naszego wojska i plany mobilizacyjne wymagały poważnych zmian.

„7 marca 1936 Hitler ogłosił przed Reichstagiem jednostronne zerwanie paktu reńskiego, a wojska niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej dotąd Nadrenji. Minister Beck na pierwszą wiadomość o ruchach wojsk niemieckich porozumiał się z Gen. Insp. Sił Zbr. i premierem, uzyskał aprobatę Prezydenta R.P. i zadeklarował Francji gotowość wypełnienia zobowiązań sojuszniczych przez współdziałanie w ewentualnych sankcjach zbrojnych przeciw Niemcom" (37).

Jest to już drugi wypadek zaoferowania przez Polskę działań wojskowych przeciwko Niemcom, bez oparcia tego bądź co bądź ryzykownego gestu politycznego o własną gotowość wojenną i gotowe plany operacyjne. Francja, wielokrotnie silniejsza od nas „...nie

---

*) Nasuwa się porównanie z szczegółowo, w r. 1939, opracowanymi planami do tzw. interwencji gdańskiej (377).

*) Szczegółów o tym, które to i jak liczne fortyfikacje „powstały" w latach 1926 - 34 opracowanie Komisji Historycznej nie podaje. Natomiast faktem jest, że planowanie fortyfikacji Górnego Śląska, Gdyni i Helu rozpoczęto już w latach 1923-25, a budowę na Górnym Śląsku rozpoczęto już wiosną 1925 r. za czasów inspektora armii gen. Szeptyckiego.

czuła się jednak na siłach do samodzielnego wystąpienia", a Anglia dała odpowiedź negatywną (37). Jak dziś wiemy z dokumentów niemieckich, wojska niemieckie byłyby się wycofały bez walk z Nadrenii, gdyby wojska francuskie wkroczyły. Jest jednak bardziej niż wątpliwe, czy w razie równoczesnego wkroczenia wojsk polskich np. do Prus Wschodnich, silne podówczas garnizony niemieckie nie broniłyby swych miast i nie rozpoczęłaby się ostra walka, do której nie byliśmy gotowi. Czy Francja i Wielka Brytania po bezkrwawym zajęciu Nadrenii byłyby skłonne prowadzić potem walkę krwawą, dlatego że rozpoczęła się ona już na wschodzie, jest również wątpliwe.

15 lipca 1936 r. przyjechał do Warszawy szef sztabu gen. Gamelin. „Gen Gamelin nie chciał dać żadnych ściślejszych zobowiązań co do sposobu i czasu czynnego wystąpienia sił zbrojnych francuskich w wypadku ataku Niemiec na Polskę. Jego wyraźną tendencją było wytłomaczyć Polakom, że powinni ściągnąć na siebie pierwsze uderzenie niemieckie, aby dać Francji czas i możność zachowania sił na późniejszy rozwój wypadków" (92).

„PLAN" PROWIZORYCZNY

W tym czasie opracowanie Sztabu Głównego pt. Studium Niemcy, zaledwie przed miesiącem przedstawione generalnemu inspektorowi (116), ustalono za podstawę prac przygotowawczych do planowania wojny na zachodzie. Myślami i rozważaniami w nim zawartymi, jak i projektami opracowanymi przez inspektorów armii kierował się plan, który marsz. Śmigły ustalił jako prowizoryczny plan wojny i podał gen. Gamelin (122).

Studium to, względnie prowizoryczny plan wojny nie zostały jednak przez następne 3 lata rozpracowane do form i rozmiarów tego, co zwiemy planem operacyjnym. Poza zasadniczą koncepcją wyrażoną w zadaniach dla poszczególnych armii i podziale sił oraz poza ogólnym zarysem O. d. B. wszystko właściwie było jeszcze do zrobienia. Nie opracowano ani planu transportowego*), ani planu fortyfikacji, planu lotnictwa, planu o.p.l., planu kwatermistrzostwa, planu wycofania etc. Taki plan istniał w Sztabie Głównym odnośnie Rosji, zajmując całą wielką szafę pancerną, pełną niezliczonych teczek i absorbując czas sztabu aż do r. 1938. Więc tzw. plan prowizoryczny przeciwko Niemcom w tym stanie, w którym istniał, nie mógł zastąpić planu operacyjnego nawet prowizorycznie. Jak dalece podstawa tego „planu", tj. Studium Niemcy była teoretyczna a nie realna stwierdza chociażby fakt, że w swej pierwotnej formie (kwiecień 1936 r.), wychodziła ona z założenia, że Niemcy posiadają tylko 27 dywizji na stopie pokojowej (119), podczas gdy zaledwie 5 miesięcy później polski attaché wojskowy z Berlina meldował na podstawie autorytatywnych wiadomości, że należy się liczyć z istnieniem 39 dywizji, w tym 3 pancernych (237).

A że ten „plan" uważano także w Sztabie Głównym nadal tylko za studium, a nie za prowizoryczny plan wojenny, tego dowody daje i omawiane opracowanie historyczne w wielu różnych miejscach — a przede wszystkim w rozkazach szefa sztabu z lata 1938 r. (257) i generalnego inspektora z lutego 1939 r. (260), o którym będzie jeszcze mowa.

Omówienie tego studium, względnie „prowizorycznego planu wojny" z lat 1936-38 tak szczegółowo, jak to uczyniono w omawianej pracy Komisji Historycznej, pomimo że ostatecznie zostało ono tylko w minimalnej części wykorzystane, nastąpiło chyba dlatego, iż definitywny plan działań operacyjnych do wojny z Niemcami nie został przez marsz. Śmigłego w ogóle nigdy ujęty na piśmie (271, 307). Planem operacyjnym nazywamy np. historycznie znane pierwszy i drugi plan Schlieffena a potem plan Moltkego sprzed pierwszej wojny światowej, przewidujące mobilizację, koncentrację i rozpoczęcie ściśle określonego manewru w ciągu możliwie najkrótszego czasu i dlatego musiały być bardzo szczegółowo, już w czasie pokoju, przygotowane. Taki plan może być, w określonych terminach i w miarę rozwoju planów mobilizacyjnych zamieniany na plan następny, ale nigdy nie może pozostać sztab bez planu, albo z planem opracowanym tylko w zarysie, w formie omówienia hipotez o nieprzyjacielskich siłach i ich możliwościach działania, oraz podania własnego ugrupowania i myśli manewru, bez części uzupełniających — bo inaczej nie jest nawet prowizorycznym planem lecz tylko studium operacyjnym.

* * *

Pracę nad nowym planem mobilizacyjnym uwzględniającym zarówno zagrożenie ze wschodu jak i z zachodu, rozpoczęto w Sztabie Głównym jesienią 1935 r., a wprowadzono go w życie dopiero w lipcu 1937 r., całkowicie zaś w maju 1938 r. (290).

Stan organizacyjny wojska był w tym czasie nadal nieodpowiedni. „Studia wykazały, że struktura organizacyjna polskich sił zbrojnych oraz poziom ich uzbrojenia i techniczne wyposażenie pozostawały daleko w tyle w stosunku do organizacji i wyposażenia sił zbrojnych sąsiadów; siły zbrojne nie odpowiadały już potrzebom nie tylko działań ofensywnych nowoczesnej wojny, ale nawet defensywnych; ogólny stan jednostek mobilizacyjnych był w stosunku do potrzeb operacyjnych zbyt niski i nie wystarczający" (168).

Tymczasem „na dzień 6 października 1936 r. ogólne O. d. B. wojska niemieckiego osiągnęło, według oficjalnego dokumentu, doręczonego polskiemu attaché wojskowemu w Berlinie przez ministerstwo obrony Rzeszy, 12 dowództw korpusu, 36 dywizji piechoty, 1 brygadę kawalerii i 3 dywizje pancerne" (237).

„Rosły potężne uzbrojenia niemieckie na lądzie, morzu i w powietrzu. Mnożyły się zapasy mobilizacyjne. Brakujące produkty naturalne zastępowano syntetycznymi; cała wynalazczość niemiecka i gospodarka narodowa obrócone zostały na potrzeby przygotowywanej wojny" (39). Taka więc była ocena międzynarodowej sytuacji politycznej przez organy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, o czym marsz. Śmigły był niewątpliwie bieżąco informowany na konferencjach z min. Beckiem u Prezydenta R. P.

„4 lutego 1938 r. Hitler objął osobiście naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi w Niemczech. W mowie swojej, wygłoszonej przed Reichstagiem w dniu 20 lutego Hitler wspomniał znacząco o 10 milionach Niemców, żyjących jeszcze poza granicami Rzeszy" (39).

„12 marca 1938 r. kolumny motorowe niemieckie przekroczyły granicę. Nazajutrz sam Hitler wjechał tryumfalnie do Wiednia i proklamował włączenie Austrii do Rzeszy" (40).

„Wytworzyła się sugestia, że ekspansja ta kieruje się raczej na południowy wschód, poprzez basen Dunaju, rumuńskie tereny naftowe, Bałkany i Turcję, aniżeli wprost na wschód poprzez Polskę" (41).

Lecz „bezpośrednio po aneksji Austrji wyłoniła się sprawa czechosłowacka" (41).

„Wchodziły w grę w tej sprawie przedewszystkiem momenty natury wojskowej. Było bowiem rzeczą, jasną, że jeśli Hitler w pełni zatryumfuje nad Czechosłowacją, to równocześnie, bezpieczna dotąd granica karpacka będzie w całej pełni zagrożona, co oczywiście oznaczać będzie pełne dwustronne oskrzydlenie Polski przez Niemcy — od północy i południa" (41-42).

26 marca 1938 r. premier Chamberlain stwierdził w Izbie Gmin bez ogródek, że „...rząd J. K. M. czuje się niezdolnym do udzielenia gwarancji niepodległości i integralności tego kraju" (Czechosłowacji) (44).

Jakie zarządzenia wydał Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w tej zupełnie już groźnej sytuacji, w której „wchodzą w grę przedewszystkiem momenty natury wojskowej" i „granica karpacka będzie w pełni zagrożona", o tym historia milczy. Planów operacyjnych (w rozumieniu poprzednich uwag) przeciwko Niemcom jak nie było, tak i nadal nie ma.

(Dokończenie nastąpi)

*) Praca wymagająca wielu miesięcy czasu. Dla planu transportowego Wschód zużyto 10 miesięcy (315).

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

PAMIĘTNIKI BECKA

PAMIĘTNIKI Becka*), wydane ostatnio w języku francuskim w Neuchatel w Szwajcarii, wniosą mniej niż można było oczekiwać, o ile chodzi o rozpoznanie wypadków poprzedzających wrześniową katastrofę. Trochę winien jest charakter pamiętników będących **apologią**, niejako zmuszając autora do takiej postawy, przy której pewne fakty są jak gdyby zatarte, inne, wymagające właśnie szczegółowego omówienia, potraktowane nader treściwie przy czym omówienie zastępują tezy.

Jest to ze swojej formy przede wszystkim „raport", ale nie tylko subiektywny, lecz również niekompletny i niepoprawiony przez autora, bo przerwany jego zgonem. Czy uległ jakiemu dodatkowemu retuszowi ze strony komitetu redakcyjnego, który wydał książkę, nie wiemy. Książka wydana pośmiertnie z notatek, kiedy cała rzecz nie była jeszcze ukończona i uporządkowana, nie jest w swojej treści jednolita i nawet tytuł jej na okładce z tegu punktu widzenia nasuwa wątpliwości.

Z drugiej strony brak książce żywości innych pamiętników, jakie wyszły tymi czasy spod pióra różnych polityków i dyplomatów francuskich, angielskich, amerykańskich i niemieckich. Na to składają się jednak przyczyny inne, niż braki spowodowane śmiercią autora i pośmiertną redakcją. Styl książki zwięzły i zbyt suchy jest może poniekąd odbiciem umysłowości Becka, dla poznania którego książka jest wcale niezłym „kluczem". Umysł, jak i styl, jasny i wnikliwy, ale sztywny i zbyt „urzędowy" i dlatego pozbawiony epickiej barwności, kiedy chodzi o formułowanie wspomnień. Stąd tak mało dowiadujemy się informacji **z poza kulis** polityki przedwojennej, informacji, które wzbogaciłyby naszą historię.

Pamiętnik składa się z trzech części, z których mniej lub więcej kompletne są tylko dwie pierwsze, jedna zatytułowana „Les prodromes de la guerre de 1939", oraz druga pt. „Commentaires à l'histoire diplomatique de la guerre 1939". Stanowią one razem interesujący i sumienny raport o polityce zagranicznej Polski w tym czasie, którego największą wartością jest ustalenie na ten temat prawdy ze strony najbardziej autorytatywnej. „Raport" jest jednak pełny i wyczerpujący jedynie za okres do śmierci Piłsudskiego lub co najwyżej do r. 1938, natomiast cały krytyczny okres naszej historii 1938-1939 przedstawiony jest tylko urywkowo. Polityka polska do śmierci Piłsudskiego przedstawiona została wyraźnie i z wielką precyzją. Polska chce mieć swoją własną i oryginalną politykę pokojową zarówno wobec Rosji, jak wobec Niemiec — i Beck przytacza na dowód tego szereg faktów, które przeczą różnym fantazjom. W polityce tej chce współpracować z Francją, ale aż do przesady przeciwstawia się próbom ze strony Francji jej sugestii. Słusznie o ile chodzi o sprawę tzw. paktu wschodniego, ale niesłusznie, jeżeli chodzi o próby Francji pośrednictwa między Polską i Czechosłowacją — i w ogóle silniejszego związania Polski z systemem francuskich sojuszy w środkowej Europie. W czasie wizyty swojej w Warszawie w r. 1934 Barthou na próżno zabiegał o zmianę pod tym względem stanowiska Polski, co się wyraziło w incydencie ze sprawą gen. Pétin, na którego nominację w charakterze francuskiego attaché wojskowego w Warszawie Piłsudski nie chciał się stanowczo zgodzić. Gen. Pétin był przedtem francuskim attaché wojskowym w Bukareszcie — i w polskich kołach wojskowych i politycznych nie był mile widziany, zarzucały mu bowiem one, że był rodzajem „francuskiego agenta wojskowego" we wschodniej Europie.

Barthou ponowił swoje starania o zbliżenie między Polską a Czechosłowacją w czasie sesji Ligi Narodów na jesieni 1934 r., w związku ze sprawą paktu wschodniego. Nie było to szczęśliwe powiązanie, zaś żądanie, aby Polska gwarantowała granice Czechosłowacji nie było do przyjęcia bez osobnej dyskusji na temat Śląska Cieszyńskiego. Z drugiej strony wydaje się, że odmowa polska w tym punkcie była zbyt kategoryczna i bezwarunkowa. W memoriale złożonym przy tej okazji ministrowi francuskiemu tłumaczył Beck, że Polska poza sojuszem z Rumunią nie zawarła żadnego układu z „krajami rejonu naddunajskiego" i że nie było żadnego powodu, aby Polska czyniła wyjątek w interesie Czechosłowacji, „gdyż na południe od Karpat nie moglibyśmy wiązać się z żadnym krajem, nie wyjaśniwszy szczegółowo naszych interesów w tym rejonie". Beck kilkakrotnie powraca do zagadnienia stosunków z Czechosłowacją w tym okresie, głównie na tle swoich spotkań z Beneszem — i obciąża Benesza odpowiedzialnością za złe stosunki między obydwoma krajami. Nie spotkałem się w znanych mi źródłach, pamiętnikach czy dokumentach z żadną wzmianką nawet żeby Francja kiedykolwiek zabiegała w **Pradze** o uporządkowanie stosunków z Polską. Ponieważ, jak dobrze wiemy, kierownicze koła czeskie dostatecznie wiele zawiniły wobec Polski od r. 1919, można by to poczytać Francji jako dowód jej stronniczości w sporze czesko-polskim.

W świetle pamiętników Becka, stosunek do Francji Piłsudskiego i całego pomajowego obozu można by określić jako wierność sojuszowi tylko z nieustanną tendencją do obrony niezależności polityki polskiej tam wszędzie, gdzie sam **casus foederis**, zagrożenie od Niemiec, nie wchodził w grę. Pomijając wszystkie inne względy, prestiżowe czy inne, polityka Francji od czasu Locarna usprawiedliwiała taką obronę przed rolą satelity w stosunku do mocarstwa, którego wzajemna lojalność nie była bez zastrzeżeń. Jeżeli jednak nie było ze strony polskiego kierownictwa wyraźnej chęci do uzgodnienia swojej polityki z polityką francuską w szerszym zasięgu spraw międzynarodowych, na co wskazywałyby pamiętniki Becka, to brak taki należy poczytać za błąd, ponieważ był on na rękę tym czynnikom francuskim, które wcale nie martwiły się rozluźnieniem się sojuszu polsko-francuskiego.

Drugi błąd leżeć musiał w technice naszych stosunków z Francją, której charakter, wbrew istotnym intencjom polskim, robił wrażenie ksenofobii i psuł efekt zasadniczych posunięć polityki polskiej. Gdyby tak nie było, Flandin nie miałby najmniejszego prawa być w stosunku do Becka arogancki, na co się tenże uskarża, w czasie konferencji londyńskiej w r. 1936, po niemieckim marszu do Nadrenii i po kategorycznej deklaracji Becka wobec ambasadora francuskiego, że w wypadku konfliktu w związku z tą agresją Polska bez wahania wypełni swoje zobowiązania sojusznicze. Na marginesie naszej głównej polityki działo się wiele rzeczy drugorzędnych wprawdzie, ale niepotrzebnych i szkodliwych.

W sprawie kryzysu czechosłowackiego r. 1938 Beck jest dosyć lakoniczny jeżeli chodzi o przedstawienie całokształtu sytuacji. Z tego jednak co napisał, dowiadujemy się, że już w lecie 1938 r. odbyły się na Zamku dwie konferencje poświęcone sprawie czeskiej, w czasie których Beck zarysował swój punkt widzenia, zakładając z góry, że 1) Czesi nie będą się bili i że 2) mocarstwa zachodnie nie przyjdą im z pomocą. Beck nie odsłania tego, co w jego exposé musiało być najbardziej interesujące, a mianowicie planu postępowania polityki polskiej **(przed Monachium)**, ogranicza się tylko do przytoczenia końcowych wniosków, że 1) **Polska nie powinna się zaangażować przeciw Czechosłowacji pierwsza** (tzn. przed Niemcami) i że 2) gdyby jego wyjściowe założenia nie miały się sprawdzić, tj. gdyby miało przyjść rzeczywiście do wojny europejskiej przeciw Niemcom, Polska nie powinna by znaleźć się po ich stronie, nawet pośrednio. To streszczenie potwierdza, że z góry był on gotów zaangażować się na rzecz rozbioru Czechosłowacji, oczywiście pozostawiając pierwszeństwo Niemcom. Z dalszych zaś ustępów wynika, że patronował wciąganiu Węgier do tej akcji, tylko że rozmowy z Węgrami były trudne, ponieważ w

*) Colonel Joseph Beck. „Dernier rapport". Politique polonaise 1926 — 1939. Editions de la Baconnière, Neuchatel.

zrozumiałej obawie konsekwencji nie chciały one bezpośrednio uczestniczyć w żadnej tego rodzaju akcji i co najwyżej chciały, żeby **Polska zajmowała za nich terytoria, do których rościli sobie pretensje, aby im je potem „zwrócić“.**

Beck stanowisko swoje oraz rządu Składkowskiego wobec katastrofy państwa czechosłowackiego broni zestawieniem trzech formułek, że 1) rząd polski był z góry przekonany, „że Czesi nie będą się bili, a nie można przychodzić z pomocą komuś, kto sam nie chce się bić“, że 2) „mocarstwa zachodnie nie były ani moralnie, ani materialnie gotowe naprawdę się zaangażować“ i że 3) „stanowisko Rosji było w tym momencie podejrzane“. Były to wszystko, przynajmniej dwa pierwsze, pewniki wątpliwe, niczym nie da się natomiast wytłumaczyć, jakie prawdziwe korzyści odniosła Polska przez praktyczne wnioski wyciągnięte z tych założeń. Beck został nagrodzony orderem „Białego Orła“ za swój największy błąd, za który Polska zapłaciła podwójnie, płacąc wielką cenę moralną i jeszcze większą i straszliwszą polityczną.

Stosunkowo niewiele nowego dowiadujemy się na temat kryzysu w stosunkach niemiecko-polskich oraz decyzji rządu polskiego zawarcia sojuszu z Anglią. Beck ogranicza się tutaj do przedstawienia następujących kolejno faktów bez ich szerszego naświetlania i bez głębszej analizy. Bardziej wyczerpujący jest w końcowych ustępach swojego „raportu“, gdzie też znajdujemy wiele interesującego materiału dla przyszłej historii, o ile chodzi o ostatnie wydarzenia przed wybuchem wojny oraz zdarzenia polityczne z czasu wojny wrześniowej.

Interesująca jest informacja o propozycji, jaką Beck przedstawił Śmigłemu w pierwszych dniach wojny, aby na okres działań wojennych formalnie przenieść **stolicę Polski do Lwowa.** Uważał on, że w ten sposób uniknie się bezładu oraz wszelkich niekorzyści ciągłych ewakuacji z miejsca na miejsce; że Lwów swoim położeniem komunikacyjnym najlepiej nadaje się dla utrzymywania łączności zarówno z resztą kraju, jak z zagranicą, oraz umożliwia zwłaszcza łączność z Rumunią, poprzez którą mogłaby Polska otrzymywać materiał wojenny i że wreszcie będzie to **miało wielki sens polityczny** wobec problemu ukraińskiego, który mógłby być przez stronę nieprzyjacielską podniesiony w dalszym przebiegu wojny. Śmigły po namyśle plan ten odrzucił.

W świetle pamiętników ukazuje się Beck inny od Becka z popularnej, często tendencyjnej wersji. Polityk, który popełnił duże błędy, zdający sobie właściwie z nich sprawę, chociaż się do nich nie przyznający — i dlatego w apologii swojej jest wobec nich tak beznamiętny a nawet dydaktyczny. Odnosi się to zarówno do spraw stosunków Polski z Niemcami, jak z Francją, a nawet z Czechosłowacją. Był politykiem sumiennym i może do przesady przestrzegającym roli Polski w Europie i broniącym jej honoru. Legenda o Becku „niemieckim agencie“ była na pewno fałszywa. W swojej działalności na terenie międzynarodowym był dobrym Polakiem, ale krótkowzrocznym politykiem.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

Ci, którzy po nas przyjdą, a będą szczęśliwi,
Niechaj na grobach naszych wieńców z róż nie kładą,
Ale niech nas żołnierską salutują szpadą.
Bośmy żołnierze byli wiarą w jutro żywi.
Na placówkach straconych staliśmy bez broni...

(Zdzisław Dębicki)

Słowa te, które napisał niegdyś pisarz i dziennikarz polski pod panowaniem rosyjskim i cenzury carskiej, są dziś znowu aktualne, jakże strasznie aktualne! I słowa te przyszły mi na myśl, gdy stałam na cmentarzu w Montmorency nad grobem właśnie takiego wiernego żołnierza ducha i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej w pierwszą rocznicę jego zgonu. Może dlatego, że często powtarzaliśmy je sobie oboje podczas naszych długich rozmów, ale najwięcej dlatego, że do nikogo chyba nie mogły one stosować się lepiej, jak do redaktora Matyasika.

Przez ileż lat dziennikarz i pisarz polski stał na swej „straconej“, a jednak dzięki niemu właśnie zawsze żywej i zachowanej placówce narodowej, walcząc to w kraju, to na emigracji, przeciw zaborcom. Ile miłości wiary i ojczyzny było potrzeba, aby wytrwać aż do końca, nie załamać się, nie zwątpić.

Bronił i obronił, bo „słowo — powiedział wielki rosyjski pisarz, Turgeniew (jeden z rzadkich polonofilów rosyjskich) — to także czyn“. A jeden ze współczesnych pisarzy francuskich, wziąwszy za temat do noweli znaną, popularną pieśń z VXIII wieku: „Malborough idzie na wojnę!“, opowiada, jak bohater pieśni wyruszył na wojnę ze smokami, zebrawszy wojsko z bohaterów wszystkich pieśni francuskich, poczynając od średnich wieków. Wszyscy padli w boju, ale z mogiły każdego ulatywała pieśń i wojsko pieśni, nieśmiertelne, walczyło dalej i walczyć będzie i zwyciężać aż do końca świata.

Nie mam pretensji do twierdzenia, że wszyscy dziennikarze i pisarze są wiernymi żołnierzami ideału i ojczyzny. Widziałam nie tylko za granicą, ale i w Polsce i teraz ludzi, którzy byli gotowi sprzedać swe przekonania za „miskę soczewicy“. Jeden za czasów wolnej Polski bezceremonialnie przechodził od stronnictwa do stronnictwa byle dobrze zarabiać. Inny z najskrajniejszego „reakcjonisty“ zrobił się dziś komunistą. Jeszcze inny, który afiszował swą religijność, dzisiaj walczy przeciw religii w pismach komunistycznych w Polsce. Jest dużo ludzi traktujących życie jak interes, czemuż by nie miało być takich i wpośród dziennikarzy?

Ale jest i dużo takich, co nigdy nie pisali za pieniądze bez przekonania, co szli do więzień, do obozów, na śmierć, jak podziemni dziennikarze polscy podczas okupacji niemieckiej, jak inni podczas dzisiejszej okupacji sowieckiej. Jest dużo takich, co piszą uczciwie i odważnie, choć nieraz o głodzie i chłodzie na emigracji, aby polska myśl nie gasła na świecie, aby nasz wolny głos słyszano i w kraju.

Wśród takich żołnierzy ducha na jednym z pierwszych miejsc, na jednej z pierwszych placówek, stał Jan Matyasik, i słusznie należał mu się Krzyż Walecznych za wierną, ciężką służbę. Broni, którą walczył, którą walczymy my wszyscy, nie potrzebowały mu dostarczać żadne państwa alianckie, ani fabryki zamorskie, czerpał ją z własnej duszy i ze spuścizny przodków. Taka broń jest nieśmiertelna i nikt i nic jej nie wytrąci z ręki człowieka, bo działa nawet po jego śmierci.

Nasz zacny redaktor, Jan Matyasik, rozumiał to doskonale i niósł wysoko sztandar braci dziennikarskiej. Jednym z jego umiłowanych wzorów był Roman Dmowski, który przez całe życie pracował dla Polski, a umierał niemal w biedzie, bo nigdy nic nie chciał dla siebie.

My Polacy płacimy często nasze długi dopiero umarłym, ale płacimy je szczodrze — pamięcią wierną i stałą. Jan Matyasik żyć będzie w pamięci polskiej, jak żyje w naszych sercach. Wróci z nami do swego ukochanego Krakowa, wróci do Warszawy, gdy przyjdzie czas powrotu. A tymczasem na tułaczce nieraz myśl o nim doda nam męstwa i otuchy, bo jak słusznie powiedziała Konopnicka:

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wiecznej pamięci mogiły,
Wy nie świątynie próżnej żałoby,
Lecz twierdze siły.

Marya Kasterska

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

WIECZÓR WIELKOPOLSKI

27 ub. m., w 33 rocznicę powstania wielkopolskiego, odbyło się w sali Ogniska Polskiego zebranie zorganizowane staraniem Związku Polskich Ziem Zachodnich. Akademię zagaił prezes Związku mec. S. Krause, oddając hołd zmarłym i żyjącym uczestnikom powstania, którzy we właściwym momencie zadokumentowali gotowość do najwyższej ofiary w imię przynależności ziem piastowskich do Rzeczypospolitej. Akcja powstańców, rozważnie planowana i z determinacją przeprowadzona, przyniosła nie tylko oswobodzenie Wielkopolski spod okupacji wroga, ale była i pozostaje dowodem niezniszczalnej woli narodu polskiego do niezależnego bytu państwowego.

Z kolei red. A. Dargas wygłosił odczyt poświęcony aktualnej polityce niemieckiej, zmierzającej do podważenia praw Polski do naszych ziem odzyskanych. Prelegent zanalizował poszczególne elementy rewizjonizmu niemieckiego, koncentrującego się ostatnio na akcji dyplomatycznej w związku z przygotowywanymi układami dwustronnymi między mocarstwami zachodnimi a rządem w Bonn. Zarówno w Paryżu jak w Londynie dr Adenauer usiłował uzyskać jeżeli nie zobowiązanie, to przynajmniej obietnicę poparcia roszczeń niemieckich. Wiadomo jednak, że mu się to nie udało, częściowo dzięki kontrakcji ze strony polskiej. Jako przykład nie przebierającej w środkach gry niemieckiej prelegent zacytował poufny dokument niemiecki, w którym rząd w Bonn instruuje zagranicznych przedstawicieli, aby powoływali się na gotowość Moskwy do ewentualnego „oddania" Niemcom naszych ziem odzyskanych. Dokument ten powołuje się na rzekomą rozmowę w tej sprawie ambasadora sowieckiego w Berlinie Puszkina z niewymienionym z nazwiska komunistą wschodnio-niemieckim. Cel tych inspiracji jest wyraźny: chodzi o straszenie możliwością dogadania się z Rosją, aby więcej uzyskać od Zachodu. W drugiej części swego odczytu p. Dargas przedstawił atuty, jakimi niezależna polityka polska rozporządza w walce o utrzymanie granicy na Odrze i Nysie. Są nimi: jednolite stanowisko całego narodu polskiego w kraju i na emigracji, fakt zaludnienia tych ziem przez ludność polską, wchłonięcie olbrzymiej większości uchodźców niemieckich ze wschodu w system gospodarczy zachodnio - niemiecki, konstruktywna kooperacja wszystkich narodów środkowo-europejskich, oparta o zasadę niezależności tego regionu od sąsiadów zarówno ze wschodu jak i zachodu, a wreszcie — żołnierz polski, dziś pod dowództwem Rokossowskiego, ale gotowy bić się o zachowanie przy Polsce ziem odzyskanych.

Na zakończenie zebrani przyjęli jednomyślnie rezolucję, która stwierdza: „Nie będziemy szczędzić wysiłków, aby ziemie po Odrę i Nysę Łużycką na zawsze pozostały nierozdzielną częścią Rzeczypospolitej".

Wśród gości obecni byli amb. E. Raczyński, oraz znany działacz śląski, b. poseł na sejm, mec. P. Kopocz.

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

15 ub. m. odbyło się w Londynie doroczne walne zebranie Związku Dziennikarzy R.P., któremu przewodniczył prof. S. Stroński, obchodzący obecnie 50-lecie swej pracy dziennikarskiej.

Na zebraniu omówiono szereg tez dotyczących audycji radiowych przeznaczonych dla kraju oraz uchwalono przywrócenie norm statutowych dotyczących Zarządu Związku i jego Wydziału Wykonawczego. Obecnie więc walne zebranie wybiera spośród członków syndykatu londyńskiego Wydział Wykonawczy, który jest zarazem zarządem syndykatu londyńskiego. Powiększony zaś o delegatów poszczególnych syndykatów (po dwu z każdego) stanowi Zarząd Główny, który się zbiera dwa razy do roku.

Nowy Wydział Wykonawczy wybrano w osobach: B. Wierzbiański — prezes, T. Łada-Bieńkowski, A. Bregman, J. Czaharski, P. Hęciak, T. Horko, Z. Kotkowski, S. Łochtin, H. Malanowicz, R. Piestrzyński, Z. Racięski, L. Rubel i W. Trościanko — członkowie. Wydział ten wraz z delegatami syndykatów będzie Zarządem Głównym Związku.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: A. Dargas jako przewodniczący, M. Męcińska, J. Ostrowski, Z. Stermiński, M. Święcicki i W. Wohnout jako członkowie, do Sądu Koleżeńskiego: S. Benedykt, A. Bogusławski, S. Mękarski, M. Obarski, T. Piszczkowski, A. Stypułkowska i K. Wierzbiański.

OPŁATEK SN

Tradycyjny „opłatek" organizowany przez Wydział Londyński SN, odbędzie się w czwartek, 3 stycznia o godz. 19.30 w sali teatralnej „Ogniska Polskiego" (55, Exhibition Rd., S. W. 7). Uroczystość obejmie wspólną wieczerzę oraz część muzyczno-towarzyską.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska" by „VeritasFoundation Press", W.2., Tel. PAD 9734 12, Praed Mews, London.